

JERZY KŁOCZOWSKI ur. 1924; Bogdany

Tytuł fragmentu relacji	Obóz w Skierniewicach
Zakres terytorialny i czasowy	Skierniewice; II wojna światowa
Słowa kluczowe	represje niemieckie, Skierniewice, obóz w Skierniewicach

Obóz w Skierniewicach

Przyszedł taki wermachtowiec do nas i coś tłumaczył. Zorientowaliśmy się, że traktują nas jak wojsko. No i do niewoli... Ciężko rannych zawieźli, tam po paru dniach, cały transport był, do takiego obozu, który był pod Warszawą, w Skierniewicach był taki przejściowy obóz, który był między innymi dla ciężko rannych. I tam nas w tym obozie rzucili bez żadnej opieki właściwie. Tutaj ta moja ręka bez żadnego opatrunku, bez niczego. Nikt się tam nami nie zajmował, dopiero jakiś lekarz też Rosjanin, który tam był wśród tych więźniów. Po iluś dniach jak się zwlokłem z tego mojego łoża, które tam akurat gdzieś miałem i do niego poszedłem. W międzyczasie okazało się, że załęgły mi się muchy i cała czarna się zrobiła ta moja ręka, i strasznie mnie tam świerzbiło, bo coś tam łąziło cały czas. Ten lekarz tam po iluś tam, ten Rosjanin, otwiera mi tą ranę i mówi: cud się stał wie pan, że te wszystkie robaki, te muchy wyjadły panu całą zarazę i to się świetnie wyleczyło. Także byłem dosłownie wyleczony naturalnie jak przez wieki się ludzie leczyli. Wielu umarło w takich warunkach prawda. Ja miałem wtedy ogromne, ogromne szczęście. Tam się nadzwyczajna, no nadzwyczajna solidarność ludzi zrodziła. To co zostało mi też w pamięci, to te Skierniewice jak oszalały jak się dowiedziały, że są to ci AK-owcy tutaj ranni. Przynosili nam potem wszystko co mieli ci ludzie ze Skierniewic niewiele mieli, bo to byli bardzo biedni. Wszystko nam oddawali, zajmowali się nami. W pamięci wszystkich została nadzwyczajna taka opieka. Tam mnie postawili na nogi. A potem z powrotem do tego obozu żeśmy przeszli. W tym obozie między innymi pierwszy uniwersytet założyłem, bo byli ci AK-owcy, była grupa Berlingowców, bardzo myśmy się z nimi od razu zaprzyjaźnili, ci Berlingowcy to nam opowiadali o sobie tak najwięcej, dlatego że oni wszyscy byli wysiedleni, potem przechodzili rozmaite rzeczy. Nie udało im się dostać do Andersa, potem poszli do Berlinga. No też opowiadali jak ich tutaj potem przerwali na drugą stronę Wisły, przecież oni straty ponieśli, że dwa, trzy tysiące ludzi zginęło spośród nich. Nie było obstawy, nie dali im dostatecznej obrony, no tej artylerii sowieckiej, tylko tak ich zostawili. A oni jeszcze nie bardzo rozeznani w tym mieście. Myśmy znali miasto, łatwiej było nam walczyć. Rzuceni nagle, tak raptem do walki, bez tego wsparcia, także ich tam wytłukli, strasznie ich wytłukli. Założyliśmy uniwersytet dla nich wtedy, między innymi z osobami takimi znanymi, jak Adaś Stanowski, który był moim żołnierzem w moim plutonie. To był właśnie jednym z tych profesorów w tym właśnie gułagowym uniwersytecie. Ja wykładałem chyba historię, Andrzej Kasznica, który był ciężko ranny i paru

innych. Także bardzo myśmy potem byli zajęci przez parę tygodni w tym gułagu skierniewickim organizując tam różnego rodzaju zajęcia, dyskusje bez końca, rozmowy także z Rosjanami. Ciekawe było to doświadczenie. Kiedy w styczniu się front zaczął zbliżać, my wiedzieliśmy, że sowieckie niedługo przyjdzie całe wojsko i potem my zobaczyliśmy, że ci wszyscy Rosjanie się strasznie boją, okropnie się boją, lękają się. Zapytaliśmy czego się tak boją, to że może my AK-owcy, tu nas się będą czepiali, czy tam kogoś innego. Odpowiedzieli nam, że był rozkaz Stalina, że każdy kto się dostał do niewoli, to że będzie zamordowany, że jak oni przyjdą to nas rozstrzelają. Nam to do głowy się nie mieściło, że tak ludzi można traktować. To było takie doświadczenie jak gdyby z tym systemem sowieckim, z żołnierzami, no którzy tam byli, że przyjdą i że ich rozstrzelają, że oni się bali. Pamiętam, że miałem taki przykry moment potem bo bez żadnych dokumentów przecież wyszedłem. Niemcy nas wypuścili, bo potem to już wypuścili, nie robili tam żadnych problemów jak uciekali tylko. Na rynku w Skierniewicach, bo tam się potem zatrzymałem u naszego kolegi, jakiegoś AK-owca, była jakaś taka feta, że wojska przyszły. Patrol sowiecki mnie tutaj zatrzymuje no i pyta o dokumenty. Armia Krajowa? No Armia Krajowa, no to pod bagnetami prowadzą mnie tutaj gdzieś, że Armia Krajowa. Takie traktowanie Armii Krajowej, z obozu jak wyszedłem. Całe szczęście, że to było gdzieś tam na rynku i obok było. Jakoś tam zaczęli tworzyć jakąś komendę no i przed tą komendą było paru tych Berlingowców, oni mieli te mundury, więc tam inaczej ich traktowali. I tym Berlingowcom mówię: wiecie co oni tam robią. Oni się rzucili na tych krasnoarmiejców na wszystkie strony, krzyk tam wielki podnieśli, zaprowadzili mnie potem do góry i tam siedział jakiś Berlinga oficer, wypisali mi tam taki dokument, że ja wyszedłem z tego obozu. Z resztą muszę powiedzieć, że w pewnej chwili jak zaczęli grać „Jeszcze Polska nie zginęła” to zupełnie zamarłem, bo tak sobie pomyślałem, że przychodzą tacy i co to, tak jak kiedyś tam grają tym Polakom „Jeszcze Polska nie zginęła”. No co prawda ci Berlingowcy to oni myśleli tak jak my, to nie było różnicy między Polakami w tym sensie. Teraz ten nowy rozdział, przy bardzo ciężkiej tej sytuacji, bo ta cała AK to co myśmy tam robili, cała ta wielka klęska, że tak powiem która tutaj była. Pamiętam w Warszawie, że był dzień końca wojny i pewnego zwycięstwa. Pamiętam te ulice Warszawy, jak poszedłem na Saską Kępe, która nie była zniszczona powiedzmy, tam gdzieś przyjaciół miałem. Ludzie byli bardzo smutni, smutni byliśmy, myśmy się wcale nie cieszyli z tego. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że to reżim przychodzi nowy. To nie jest to nasze zwycięstwo, to jest generalne. I mało kto się cieszył, w naszym odczuciu to było, że to nie było to. Każdy miał w oczach to co oni zrobili tutaj z nami, zniszczyli i nie pomogli nam prawda w tym wypadku.

Data i miejsce nagrania	2005-04-20, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"